Leszek Kania

RECENZJA

Robert Ostafiński – Bodler, *Sądy wojskowe w Polskich Siłach Zbrojnych i ich kompetencje w sprawach karnych w latach 1914 – 2002*, wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2002. ss. 507

Dzieje sądownictwa wojskowego są dla czytelnika lekturą zwykle atrakcyjną i niestety nadal deficytową. Bardziej wyrobiony odbiorca poszukuje na kartach historii wojskowej temidy spraw drażliwych, kontrowersyjnych i trudnych z punktu widzenia oficjalnego nurtu przedstawiania naszej historii. To najczęściej właśnie w diariuszu wojskowego wymiaru sprawiedliwości przewijają się dramaty ludzi wtłoczonych rozkazem w karby masowego posłuszeństwa, gdzie salwy plutonów egzekucyjnych zagłuszają oczywistą porażkę prawa naturalnego z bezlitosnymi prawami wojny. I nie ma tam miejsca na śmiałe szarże jazdy, dramatyczne walki powietrzne czy bohaterskie boje piechoty. Historia sądownictwa wojskowego zawiera z reguły mroczne karty czynu zbrojnego każdego państwa i jego sił zbrojnych. Niewielu czytelników jest przygotowanych na przyjęcie takiej prawdy. Może dlatego nie doczekaliśmy się dotąd opisania dziejów naszego sądownictwa w wojnach polsko-ukraińskiej 1918-1919 i polsko-sowieckiej 1919-1921. Poza dwoma przyczynkami nie ma do tej pory kompleksowego ujęcia historii audytoriatu w Powstaniu Wielkopolskim, zaś wojna obronna 1939 r. znana jest tylko z jednego, skądinąd bardzo wartościowego artykułu J. Nazarewicza. Nadal brak kompleksowego omówienia funkcjonowania tej służby w Polsce międzywojennej, zaś działalność sądownictwa LWP trzeba było ze zrozumiałych względów podjąć na nowo. Z tym większą nadzieją oczekiwałem książki R. Ostafińskiego-Bodlera traktującej o sądownictwie wojsko-

wym w minionym stuleciu, która ukazała się w 2002 r. nakładem renomowanego toruńskiego wydawnictwa *Adam Marszałek*.

Autor wyjątkowo odważnie podjął się dzieła przerastającego á priori możliwości niemal każdego badacza poprzez zakreślenie chociażby ram czasowych pracy, począwszy od epopei legionowej po dzień współczesny. Jak można wnosić z samego tytułu tejże pozycji wydawniczej, zamiarem R. Ostafińskiego-Bodlera było przedstawienie organizacji sądów wojskowych i ich kompetencji w sprawach karnych. Notabene, intryguje mnie, jakież to jeszcze inne kompetencje mogły mieć niegdyś sądy wojskowe. Nie dowiedziałem się ze wstępu co też autor w ogóle rozumie jako kompetencje, a tym samym, na czym zasadza się ideowa konstrukcja jego pracy. Ze wstępu expressis verbis wynika jednak, że autor jako podstawowe cele pracy przyjął przedstawienie zakresu kompetencji sądów wojskowych, omówienie ich ustroju, procedur obowiązujących w tych sądach oraz zagadnienia niezawisłości sądów w orzekaniu. Realizując ten ambitny plan autor przyjął wewnętrzny podział pracy na 10 rozdziałów, aby w jakiś racjonalny sposób odnieść się do całego stulecia dziejów sądownictwa wojskowego. Zaczynamy zatem lekturę od audytoriatu Legionów Polskich, obserwujemy kompetencje sądów wojskowych w polskich korpusach walczących w Rosji, w okresie powstań narodowych, w wojnach polsko-ukraińskiej i polsko-sowieckiej, w okresie międzywojnia, w latach II wojny światowej z uwzględnieniem audytoriatu PSZ na Zachodzie i organizacji sądownictwa wojskowego ZWZ-AK, działalność sądownictwa LWP, okres stalinizmu Polski Ludowej aż po epokę względnej stabilizacji politycznej PRL, stan wojenny i wreszcie teraźniejszość. Jest to zatem praca historyczno-prawna, choć sam tytuł miał chyba zamaskować jej prawdziwy charakter. Nie sposób było jednak podołać takim wyzwaniom badawczym i R. Ostafiński-Bodler z założonego zadania nie miał szans wywiązać się w sposób należyty. Nie tak łatwo wszak skleić w jednorodną całość dwie różne Polski i pierwsze lata Trzeciej, mnogość systemów prawnych, dwie wojny światowe, kilka zrywów powstańczych, noc stalinizmu i polskie zakręty historyczne. Wszędzie tam było sądownictwo wojskowe ze swoim prawnym instrumentarium. Nie jest zresztą to pierwszy przypadek, kiedy błąd pierworodny w postaci nieszczęśliwie określonego celu badawczego niweczy u podstaw ambitne w końcu zamierzenie.

Pierwsza uwaga, jaka nasuwa się po przebrnięciu przez recenzowaną książkę, to wątpliwość co do sygnalizowanego wyżej podziału opisywanej materii na liczne rozdziały. Na pozór wydaje się, że jest to podział logiczny i słuszny, bowiem uwzględnia on osobno czyn legionowy z okresu I wojny światowej, następnie okres powstań narodowych, lata 1918-1920, lata 1920-1936, 1937-1939, itd. Ze swej strony nie bardzo rozumiem, dlaczego autor taki właśnie wewnętrzny podział pracy zaproponował czytelnikowi. Już dolny próg czasowy

przyjęty w tytule pracy może budzić wątpliwości, skoro audytoriat I Brygady Legionów Polskich powstał najwcześniej w styczniu-lutym 1915 r., a nie w 1914 r. Przecież „kadrówka" nie wyruszyła z krakowskich plantów z sądem polowym w ostatniej czwórce. Ale dajmy na to, że legionowe sądy polowe hipotetycznie mogły działać już w drugiej połowie 1914 r. obywając się bez czynnika fachowego. Tyle, że R. Ostafiński-Bodler nie ustosunkował się do tego w żaden racjonalny sposób, zaś źródła nie uprawniają do takiego stanowiska. Jeśli osobno potraktować okres walk o granice Rzeczypospolitej, to już bardziej zasadnym byłoby przyjęcie ram czasowych kolejnego rozdziału na lata 1918-1921, tj. okres walk o granice II RP. Ale co zrobimy wówczas z „buntem" gen. Żeligowskiego i okresem Litwy Środkowej? Więc może lepiej lata 1918-1922, ale wtedy musimy wcześniej „ubrać" w osobny rozdział zbrojny czyn Wielkopolan i Górnoślązaków, tyle że co zrobić znów z wcześniejszą chronologicznie obroną Lwowa, która miała przecież wszelkie znamiona narodowego czynu zbrojnego Polaków? Nie wiem, dlaczego autor zdecydował się przyjąć lata 1920-1936 jako granice czasowe dla kolejnego rozdziału. Czy tylko dlatego, że w 1936 r. opracowano nowy kodeks wojskowej procedury karnej? Jeśli tak, to nie jest to przekonujące i mało czytelne. W ten sposób powstał rozdział o sądownictwie w latach 1937-1939, co jest już metodologicznym błędem. Wobec monstrualnie rozciągniętych ram czasowych pracy bardziej czytelny byłby prędzej rozdział poświęcony w całości okresowi międzywojnia. Przecież w ten sposób występuje on w świadomości narodowej Polaków i w całej naszej historiografii, choć dopuszczalnym byłoby podzielenie tego okresu na lata demokracji parlamentarnej (1921-1926) i okres rządów autorytarnych po zamachu majowym (1927-1939). Z określeniem cezur czasowych następnych rozdziałów było już autorowi łatwiej. Ale też daty naszych przełomów historycznych ułożyły się wyraziście w bardziej logiczną całość.

Z założenia R. Ostafiński-Bodler miał skupić się na organizacji i kompetencjach sądów wojskowych, choć założył sobie jeszcze jeden ambitny cel: zbadanie problematyki niezawisłości sądów wojskowych i niezależności sędziów. Rozumiem, że postulatem badawczym było zbadanie, opisanie i porównanie tejże niezawisłości we wszystkich okresach historycznych. Osobiście jestem przeciwny skupianiu się na badaniu samych struktur, ale mogę pozostawać w mniejszości. Nie znajduję doprawdy uzasadnienia w przedstawianiu problematyki organizacji i podstaw prawnych sądów wojskowych w całkowitym oderwaniu od zarysowania choćby ich działalności w konkretnej rzeczywistości lub na bazie konkretnych spraw karnych. A jeśli już przyjąć konwencję przedstawienia samej organizacji, struktur i ustroju sądów, to tylko w powiązaniu z ich składem osobowym. Przecież to nie jest teoretyczna praca z socjologii organizacji. W tym problem, że R. Ostafiński-Bodler tego nie

uczynił, bo jest to wyzwanie dla całego zespołu badawczego, do tego świetnie poruszającego się w meandrach skomplikowanego skądinąd systemu wojskowego wymiaru sprawiedliwości. A autor nie sprawia wrażenia, że jest w tej problematyce naprawdę biegły.

Powody do takiego domniemania pojawiają się już we wstępie recenzowanej pracy. Autor pisze m.in., że dyskusje między zwolennikami i przeciwnikami odrębności organizacyjnej sądownictwa wojskowego narodziły się w okresie międzywojnia w Austrii, Niemczech i Francji. Odnośnie Polski międzywojennej takiej publicznej debaty autor w zasadzie nie dostrzega i wyrywkowo przytacza politycznie poprawne, uładzone myśli wybitnych teoretyków i praktyków publikujących na łamach *Wojskowego Przeglądu Prawniczego*. Spory wszczynane w Berlinie czy Wiedniu można zrozumieć zważywszy na tysiące ofiar plutonów egzekucyjnych podczas I wojnie światowej. Tylko ta rana nie boli, która jest ceną zwycięstwa. Ale także w Polsce międzywojennej dochodziło do skandalicznych, gorszących wręcz sporów pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami odrębności sądownictwa wojskowego. Dość pryncypialnie, żeby nie powiedzieć ostro, w obronie swojej odrębności stawali oficerowie służby sprawiedliwości na łamach czasopism codziennych, w tym wojskowych. Przykładem, lwowski sędzia, mjr-aud. Wincenty Skrzywań, na łamach „Polski Zbrojnej" tak walczył piórem o niezależność sądownictwa wojskowego, cyt.: "T*ylko ten orzekać może w sprawach dyscypliny, który sam w niej jest wychowany i sam ją odczuwa. Ten może rozkazywać, kto słuchać umie. Ten, który nigdy nie słuchał wołań Ojczyzny, chce decydować o potrzebie dyscypliny wojskowej i chce wojsko tej dyscypliny uczyć!"* (Sądownictwo wojskowe czy cywilne? „PZ" z 23.12.1925 r. nr 3352*)* Autor najwyraźniej źle się czuje w tej problematyce, a swoją analizę oparł na cytatach z chętnie i często przywoływanego kwartalnika wojskowego, który był oficjalnym publikatorem Departamentu Sprawiedliwości MSWojsk. Problem jest niebanalny, bowiem fala krytyki autonomiczności sądownictwa wojskowego była konsekwencją permanentnego używania wojskowej służby sprawiedliwości przez obóz sanacyjny przeciwko swoim oponentom politycznym. Dlatego nie robi najlepszego wrażenia patetyczna obrona czystości sądownictwa wojskowego Drugiej Rzeczypospolitej, co autor czyni na wstępie swojej pracy z żarliwością godną lepszej sprawy. Teraz, w niepodległej Polsce, możemy sobie powiedzieć wszystko o ciemnych kartach naszej historii, bez narażania się na zarzut opluwania narodowego sacrum. Nie sposób bowiem przejść milcząco wobec używania przez piłsudczyków sądów wojskowych przeciwko swoim przeciwnikom politycznym. Była w końcu wstydliwa sprawa twierdzy wojskowej w Brześciu n/Bugiem, faktem było dręczenie w więzieniu wojskowym na Antokolu w Wilnie generałów Rozwadowskiego i Malczewskiego przy bierności sędziów WSO nr I w Warszawie, nadal otwarta

jest drażliwa sprawa śmierci gen. Zagórskiego, wstręt budzi przymusowe repolonizowanie w wojsku żołnierzy mniejszości narodowych, podobnie jak demonstracyjny brak reakcji audytoriatu na oficerskie rajdy po redakcjach endeckich dzienników czy pobicie przez oficerów S. Cywińskiego, profesora USB w Wilnie. Uzbierałoby się tego na obszerną dysertację.

Wydaje się, że autor lepiej czuje się w przytaczaniu poszczególnych aktów normatywnych, cytowaniu przepisów czy w enumeratywnym wyliczaniu kompetencji sądów, co może z czasem znużyć nawet nieliczne grono specjalistów. Wartość poznawcza takiego sposobu narracji jest co najmniej dyskusyjna. Ale i tutaj odnotowujemy spore luki. Autor zdawkowo przemknął się przez zagadnienie unifikacji w polskich sądach wojskowych niemieckiego k.k.w. w maju 1920 r., zaś w rzeczywistości z wprowadzeniem tego kodeksu w polskim sądownictwie wojskowym był poważny problem. Otóż, przepisy ustawy z 29 lipca 1919r. „O tymczasowem sądownictwie wojskowem" nałożyły na Radę Ministrów obowiązek przygotowania stosownych przepisów przechodnich w nieprzekraczalnym okresie czterech miesięcy. Bez spełnienia tych warunków dostosowawczych recepcja niemieckiego k.k.w. z 1872 r. w Wojsku Polskim nie byłaby w ogóle możliwa. Nie wiemy dotychczas, dlaczego nie zdołano dochować wówczas ustawowego terminu, a na próżno wypatrywałem odpowiedzi w recenzowanej pracy. Sejm ustawą z 20 stycznia 1920 r. przedłużył rządowi termin do wprowadzenia niemieckiego k.k.w. z 1872 r. o dalsze trzy miesiące. Ustawa ta została ogłoszona w oficjalnym publikatorze 29 stycznia 1920 r., a uzyskała moc obowiązującą po upływie 14 dni, tj z dniem 12 lutego 1920 r. Rada Ministrów zdołała na szczęście w ostatnim momencie dochować terminu wydając w dniu 10 maja 1920 r. rozporządzenie „w przedmiocie wprowadzenia w życie wojskowego kodeksu karnego". Rozporządzenie weszło w życie w 6 tygodni od ogłoszenia w oficjalnym publikatorze. A zatem, niemiecki k.k.w. zaczął obowiązywać formalnie w audytoriacie Wojska Polskiego z dniem 9 sierpnia 1920 r., tj. w kulminacyjnej fazie wojny polsko-sowieckiej, kiedy to lotne sądy doraźne i oficerowie liniowi trzymali dyscyplinę w polskich dywizjach krwawiących pod Warszawą. Jasne jest zatem, że audytoriat polowy poszedł na wojnę z balastem kilku systemów prawnych i należało to silniej zaakcentować. Poza tym, rozporządzenie RM z 10. Maja 1920 r. nakazywało stosować niemiecki k.k.w. z 1872 r. ze zmianami wprowadzonymi do wybuchu I wojny światowej w 1914 r. Nie rozumiem więc, dlaczego w bibliografii autor powołuje się na niemiecki k.kw. z 1872 r. ze zmianami poczynionymi po 1914 r.

Z kolei, na ss. 93-94 Robert Ostafiński-Bodler zafundował czytelnikowi dość zawiły wywód na temat walki piłsudczyków z Centrolewem. Na koniec myśli pisze on, cyt.: „*Wraz z osłabieniem opozycji tracił swoje znaczenie coraz rzadziej obradujący parlament. Jednocześnie rozszerzał się zakres*

pełnomocnictw Prezydenta RP do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy. Korzystając z tych uprawnień prezydent wydał w drodze rozporządzenia k.k. i 21 X 1932 r. k.k.w." A przecież zakres uprawnień prezydenta do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy bynajmniej nie uległ rozszerzeniu w związku z rozprawieniem się z opozycją parlamentarną i pozaparlamentarną po 1930 r. i nie był to jakiś skomplikowany, ewolucyjny proces. Zakres ten określiły w 1926 r. expressis verbis przepisy tzw. „noweli sierpniowej" do konstytucji marcowej, co wedle niektórych badaczy było błogosławieństwem dla zdecydowanego usprawnienia procesu legislacyjnego w państwie (B. Lesiński, L. Górnicki,) Autor nie przeprowadził w tej mierze własnych badań i zostawił wrażenie, że w ogóle nie uwzględnia tu dorobku innych badaczy.

W recenzowanej pracy jest wiele braków bibliograficznych i oczywistych błędów merytorycznych. Przykładowo, wprowadzenie sądownictwa doraźnego we Lwowie autor określił na 21 grudnia 1918 r., podczas gdy w rzeczywistości miało to miejsce wieczorem 23 listopada 1918 r. jako następstwo rozruchów i mordów w dzielnicy żydowskiej. Sąd Polowy we Lwowie formalnie ustanowiono nie 23 listopada, ale 12 listopada 1918 r. Nie widać tutaj śladów własnych badań autora, co dotyczy zresztą większości partii recenzowanej pracy poświęconych historii sądownictwa wojskowego. Nie trzeba zresztą odnośnie każdego wątku od razu sięgać po źródła. Wystarczy wykorzystać istniejącą już bibliografię. Ciekawy wybór źródeł dotyczący wojny polsko-ukraińskiej zaproponował B. Polak. („Walki o Lwów i Małopolskę Wschodnią 1918-1919", t. 1 i 2, Koszalin, 2000). W drugim tomie wyboru dokumentów (ss. 138, 296 i n.) autor bez trudu odnajdzie kopie rozkazów o utworzeniu Sądu Polowego we Lwowie i wprowadzeniu sądów doraźnych. Pisał o tym w swoich wspomnieniach komendant Cz. Mączyński („Boje lwowskie"), pisał gen. B. Roja („Fakty i legendy"), a rozkazy o sądach doraźnych publikowała lwowska „Pobudka" w listopadzie 1918 r. Tyle, że R. Ostafiński-Bodler nie sięgnął nawet po podstawową literaturę przedmiotu i wybór publikowanych dokumentów, a co dopiero po materiał źródłowy. O Wojskowej Prokuraturze Kolejowej zorganizowanej tuż po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. w recenzowanej pracy także nie ma śladu. Cóż, nikt o tym w piśmiennictwie dotąd nie napomknął. Ale oprócz materiału źródłowego są jeszcze wydawnictwa przedwojenne. Niestety, w recenzowanej pracy zdarza się nazbyt często, jak w przypadku omawiania „Statutu dla Sądów Polowych we Wschodniej Rosji", że autor ten nie eksponuje we właściwy sposób uznanego dorobku innych badaczy, w tym wypadku cenionego w środowisku historyków prawa wojskowego J. Nazarewicza, („Pierwsze polskie przepisy karne wojskowe w okresie I wojny światowej, Wojskowy Przegląd Prawniczy nr 4/1962).

Ta swoista metoda stosowania skrytych zapożyczeń czasem wodzi autora po ślepych zaułkach. Przykładowo, przedstawiając problematykę sądownictwa

legionowego R. Ostafiński-Bodler nie wspomniał słowem o tym, że omawiane zagadnienie było przed laty przedmiotem pracy doktorskiej Michała Hermana obronionej na Uniwersytecie Śląskim. Autor pisze, że podstawą bliższej analizy funkcjonowania i organizacji organów wymiaru sprawiedliwości I Brygady są *„nieliczne, ocalałe z pożaru ziemianki w lutym 1916 r. akta spraw i relacje T. Marescha"*. Problem w tym, że ocalałe z pożaru ziemianki akta spraw sądowych nie są bynajmniej tak znów nieliczne, co zauważył znacznie wcześniej wspomniany właśnie przeze mnie M. Herman. Gdyby autor oparł się literalnie na wersji gen. Teofila Marescha, to z jakiego źródła nie znając opracowania M. Hermana wiadomo mu, że cokolwiek jednak z pożaru ziemianki ocalało? To przecież T. Maresch autorytatywnie stwierdził jeszcze przed wojną, że wszystkie akta spaliły się w lutym 1916 r. podczas pożaru ziemianki. O tym, że jednak cokolwiek ocalało R. Ostafiński-Bodler musiał dowiedzieć się li tylko z artykułu M. Hermana o sądownictwie I Brygady Legionów Polskich (WPP 4/1988), ale na powyższe opracowanie i osobę jego autora już się nie powołał. Na pewno wiedzę tę czerpał z badań M. Hermana, gdyż błędnie, wielokrotnie posługuje się sygnaturą relacji T. Marescha znajdującą się w CAW w Rembertowie. Michał Herman w przypisach swojej publikacji powoływał się wielokrotnie na relację T. Marescha zdeponowaną w Centralnym Archiwum Wojskowym pod sygnaturą CAW 400–2459. W rzeczywistości, prawidłowa sygnatura Zespołu Relacji i Wspomnień winna brzmieć: CAW – I. 400.2459, przy czym, mamy tam do czynienia wyłącznie z jedną, krótką zresztą relacją złożoną na piśmie 31 maja 1937 r. Gdyby R. Ostafiński-Bodler sięgnął do materiału źródłowego dostrzegłby tylko tę jedną relację, a nie ich całą kolekcję, jak to błędnie utrzymuje (!). Nie popełniłby też autor błędu w sygnaturze, jak oznaczał relację T. Marescha na swój sposób M. Herman, skądinąd badacz bardzo rzetelny i zasłużony.

Podobnie, przedstawiając strukturę sądownictwa specjalnego ZWZ-AK autor słowem nie wspomniał o licznych pracach A.K. Kunerta, nie mówiąc już o fundamentalnej pracy doktorskiej J. Marszalca na temat AK-owskiego wymiaru sprawiedliwości, powstańczych WSS-ów i służb policyjnych w Powstaniu Warszawskim (wyd. RYTM, Warszawa 1999). Co równie istotne, problematykę organizacji wojskowej służby sprawiedliwości Drugiej Rzeczypospolitej przedstawił w 1968 r. Stanisław Przyjemski w swojej pionierskiej rozprawie doktorskiej złożonej na UAM w Poznaniu. Autor zdaje się tej pracy niemal nie zauważać.

Braki w warsztacie historyczno-prawnym są zatem duże, a głównie przez brak oparcia się na źródłach. Autor pisze m.in., że W. Borth został szefem sądu polowego Wojsk Powstańczych Górnego Śląska z dniem 21 V 1921 r. (skąd te ciągłe zmiany konwencji pisania dat?). Ale taką informację należałoby zweryfikować w oparciu o inne źródła, a tych jest akurat wiele. Temat został

należycie zagospodarowany przez Józefa Musioła już w latach 70-tych. Wystarczyłoby tylko sięgnąć po wspomnienia adw. A. Rostka, szefa służby sprawiedliwości w III Powstaniu Śląskim (Instytut Śląski w Opolu sygn. A-702), monografię sądów polowych w III Powstaniu Śląskim J. Musioła czy biogram adw. Władysława Bortha pióra S. Helika aby zrozumieć, że mjr-aud. Władysław Borth był szefem Sądu Polowego Grupy „Wschód" i to znacznie wcześniej. A swoim sądem polowym dysponowała każda z czterech Grup oraz powstańcza Naczelna Komenda. Nie było więc jakiegoś jednego, centralnie funkcjonującego sądu polowego. Permanentny brak przywiązania autora do szczegółów (czytaj: prawdy historycznej) może stanowczo zniechęcić do lektury bardziej wyrobionego czytelnika. Na dodatek R. Ostafiński-Bodler w bibliografii recenzowanej pracy oświadcza czytelnikowi, że wykaz zbiorów CAW wykorzystany w jego książce jest na tyle obszerny, że musi ograniczyć się do numerycznego przedstawienia archiwaliów bez podawania ich przedmiotu. Wedle niego, czytelnik z łatwością sobie poradzi śledząc same przypisy (s. 489). To nie zostawia już najlepszego wrażenia.

Zarzutów pod adresem autora jest niestety znacznie więcej. Osobiście spodziewałem się choćby odrobiny śmiałości w ukazaniu roli i kompetencji sądownictwa wojskowego w stanie wojennym. No bo gdzież zapowiadane badania owej niezawisłości sądów i niezależności sędziów? Oczywiście, że zadecydował tu brak dostępu do źródeł z okresu stanu wojennego. Ale zagadnieniu działalności Najwyższego Sądu Wojskowego po 1918 r. autor poświęcił dosłownie sześć zdań, a materiału źródłowego akurat nie brakuje (ss. 127-128). Takie jednak autor przyjął ramy czasowe pracy i takie cele sam sobie postawił. Najbardziej męczący wydaje się jednak zaproponowany sposób narracji. Autor rozpoczyna wywód zwykle kilkoma banalnymi zdaniami, by przejść do spraw ustrojowych, zaproponować czytelnikowi nużącą wyliczankę przepisów, powrócić do streszczenia podstaw prawnych i okrasić kolejne wyliczanie kompetencji sądów mnóstwem cyfr, dat, symboli i sygnatur aktów normatywnych czy instytucji wojskowych. Kiedy już czytelnik złapie jakiś rytm niespodziewanie nadziewa się na dygresje o tym, jak omawiany problem regulowano w innych armiach. Autor zapowiadał, że funkcjonowanie sądownictwa jest poza zakresem pracy, ale niekiedy nie wytrzymuje presji skorzystania z dostępnej literatury przedmiotu i poszerza krąg widzenia spraw związanych z sądownictwem wojskowym właśnie o zagadnienia działalności sądów. Zdecydowanie lepiej autor czuje się w problematyce sądownictwa LWP, ale to również nie jest novum. Wystarczy zapoznać się z pomnikowymi pracami A. Lityńskiego i A. Wesołowskiego. Rzecz jednak w tym, że autor skupił się na eksponowaniu sądów wojskowych, z pominięciem prokuratury. W Polsce międzywojennej, mimo początkowej rezygnacji z terminologii audytoriat przywróconej dopiero w 1936 r., droga awansowa oficerów Korpusu Sądowego

wiodła na przemian pomiędzy poszczególnymi stanowiskami w prokuraturach i sądach wojskowych. Tego czytelnik się jednak nie dowie od R. Ostafińskiego-Bodlera ze szkodą dla niego i wartości samej pracy.

Co zaskakujące, autor nie poradził nawet sobie z terminologią językową, co może razić nawet niewybrednego czytelnika. Dla R. Ostafińskiego-Bodlera i korektora szacownego przecież wydawnictwa, nie ma większego znaczenia, gdy w tekście przemiennie używa się nazewnictwa *legiony polskie*, *Legiony polskie*, a nawet *legiony polskie I Brygady* (?) ss. 25-27. Znajdujemy na kartach książki terminologię *Powstanie Wielkopolskie*, *powstanie Wielkopolskie*, *Powstańcy wielkopolscy* etc. etc. W tytule drugiego rozdziału mowa jest o *sądownictwie powstań śląskich*, zaś autor asekurancko wywodzi na kartach swej pracy, że *„...dotychczas nie udało się odnaleźć materiałów sądownictwa z poprzednich powstań"* (s. 70). W ten sposób można napisać książkę o negatywnych wynikach kwerend. Notabene, skąd autorowi wiadomym jest, że w poprzednich powstaniach funkcjonowały sądy wojskowe i cokolwiek jest w tej materii do odnalezienia? Przecież nic o tym nie wiadomo. W wielu miejscach razi niechlujność redakcyjna. Znany autorowi z publikacji w *Wojskowym Przeglądzie Prawniczym* gen. bryg. J. Krzemieński w bibliografii dwukrotnie występuje już jako J. Krzemiński. Raz jesteśmy w Rzeczypospolitej, a innym razem tylko w Rzeczpospolitej. Znany ze słynnego zagonu naszej jazdy Korosteń jest Korostyniem, zaś w przypisach pozycje bibliograficzne w języku rosyjskim ujęte są w oryginale, co przysporzyło wydawcy niepotrzebnych kłopotów (np. s. 100). To tylko wybrane przykłady.

Zaskakująco wiele jest szkolnych błędów interpunkcyjnych. Przykładowo, w kilku zdaniach, na stronie 101 (tylko od połowy strony w dół!) brak jest aż pięciu znaków przestankowych. Przykro przyznać, ale niektóre partie książki budzą zakłopotanie naiwnym tokiem narracji. Niektóre z krótkich, lapidarnych wprowadzeń do tematu trącą infantylizmem. Chętnie i często używane zbitki myślowe, jak przykładem *„symfonia germańskiej jurysdykcji"* na określenie niemieckiego kodeksu wojskowego, odmawiają pracy poważnego, naukowego charakteru. Wojnę polsko-sowiecką autor wieńczy porywającym zdaniem o rozbiciu kawalerii Budionnego przez dywizję polskiej jazdy pod Komarowem, w stylu, cyt.: *„niczym husaria pod Kircholmem"*. Ta swoista egzaltacja, niestety jedna z wielu, tak naprawdę jest sporym nadużyciem historycznym. Tak „po husarsku" w dramatycznych zmaganiach naszej jazdy z kawalerią Budionnego znów nie było. Autor podaje w przypisach, że korzystał z pomnikowego dzieła „Armia Krajowa w dokumentach" powołując się na pierwsze wydanie londyńskie, ale w bibliografii przytoczył wyłącznie późniejsze wydanie polskie. W ten sposób R. Ostafiński-Bodler naraża się na zarzut, że kompiluje wątki z wcześniejszych opracowań, a na pewno jest badaczem poważnym. Zamieszanie może prowadzać nawet przyjęta przez autora w przypisach

terminologia „DzRW" na określenie powszechnie przyjętego w literaturze przedmiotu „Dz.Rozk.Wojsk." czy „MSW" wobec stosowanego w piśmiennictwie „MSWojsk.". Słowem, duża ulga dla tych, którzy naprawdę dobrną wreszcie do końca lektury.

Rekapitulując, powstała praca gabarytowo bardzo obszerna, lecz obarczona wieloma wadami. Pytanie, czy w ogóle potrzebna. Można odnieść wrażenie, że składając wszystkie dotychczasowe publikacje o sądownictwie wojskowym od czasów legionowych w jedną całość i obłożywszy się tekstami aktów normatywnych czytelnik mógłby otrzymać produkt napisany językiem bardziej jasnym i strawnym. Pozytywem pracy jest jednak zmaterializowanie się tęsknoty za monografią wojskowej służby sprawiedliwości, co nadal pozostaje w sferze postulatów badawczych.

Leszek Kania